Nr. 10. Lwów, dnia 14. maja. Rok 1907.

CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 5 K. — h.
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „

Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)
Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
WE LWOWIE,
UL. KOPERNIKA L. 8.

Napad bandytów na dwór w Rosyi.



Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, ulica Kopernika 8.**

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretuszowane oraz nienaklejone.

M. W.

Baba Motra.

II.

Z tłumu wysunął się barczysty chłop, lat około pięćdziesięciu, dobrze szpakowaty, ale jeszcze silny, z nieco surowym wyrazem twarzy, i zwrócił się do Kałenyka: „Nie ty zabiłeś a dlaczegoż przebrałeś się? Chciałeś zatrzeć ślady?“ Kałenyk spojrzał nań badawczo. „Ułasie! i ty byłeś na jarmarku, i mało co przed nami wyszedłeś a ja przecie nie mówię, że zabiłeś Semena“. Ułas zbladł, poczerwieniał, zmieszał się trochę ale śmiałości nie stracił... To insza, a to insza — rzekł i ja byłem i Hryhor był, taj cóż z tego? — A niechno pokaże tę bieliznę, w której był na jarmarku — ktoś zagadnął. — Pokaż, pokaż...

Przyniesiono pokrwawioną koszulę Kałenyka i spodnie; wszyscy otoczyli trzymającego ją Hryhora i uwag swoich udzielali jeden drugiemu.

Ot doczekał się biedny Semen śmierci... I Piotra i Pawła nie doczekał... trzeba mu było iść na ten nieszczęsny jarmark!

— No, ale powiedźcie kumie... ani grosza mu z kieszeni nie wyjęli... Nie było czasu..

Kiedy wszyscy obejrzeli już plamy krwi, Hryhor zwinął koszulę i spodnie i wziął pod pachę. Pod okienkiem, przy ławie, blada, jak trup milcząca stała Motra, schyliła głowę na rękę i cicho płakała. Obok niej, trzymając się obiema rękami zapaski, stało dwoje dzieci, dziewczynka i chłopczyk, w długich grubych, konopnych koszulkach, zabrudzonych z przodu tłustemi lub fioletowemi plamami jagód. Nie wiedząc, o co chodzi, trwożliwie radziły niememi oczyma po całem zgromadzeniu, od czasu do czasu zwracając jasnowłose głowy i błękitne oczy na bladego ojca, lub podnosząc je do płaczącej matki.

— Co robił Kałenyk, jak wrócił do domu z jarmarku? — zapytał Hryhow Motry.

Motra spoczęła na jego twarzy pytającem, łez pełnem okiem.

— Do was chciał biedz .. chciał dać znać o wszystkiem...

— A gdzie przebrał się?

— Gdzie? W chacie... Czegóż miał z własnej chaty uciekać?

— Pokaż gdzie?

— Ot gdzie — rzekła i pokazała ręką na cebrzyk, stojący pod miśnikiem.

— Umywał się widzicie, chciał zatrzeć ślady — szeptano w tłumie.

— Ludzie dobrzy! nieczysta siła was opętała — mówiła Motra z żalem, zwracając się ku całej gromadzie. — Nie skrywał się... Ot dziecko mu wodę zlewało.

— Jakie dziecko?

— Jawdoszka...

— Zlewałaś ojcu wodę do umywania się?

Dziewczyna bliżej przytuliła się do zapaski matczynej, wielkie błękitne oczy szeroko otworzyła na pytającego, trzymając palec w ustach.

— Oj zlewałam...

— Była krew na ręku?

Mać była... albo ja wiem...

Hryhow, a za nim gromada poczęli się schylać znowu nad cebrzykiem i patrzeć. Jakże nie było... o... o.. pokazywano zaczerwienioną wodę.

— Widać, że się skrywa... Niech mu tam Pan Bóg będzie sędzią, a do aresztu trzeba odprowadzić, bo jeszcze gromada napyta biedy.

Kałenyk podniósł na mowiącego groźne spojrzenie.

-- Żeby się was nieszczęscie tak czepiło, jak wy się czepiacie do mnie... Nie znęcajcie się dłużej, wiedźcie, jak chcecie! Jeżeli jest Pan Bóg na świecie, to musi być prawda i sprawiedliwość, i niewinnego człowieka nie pokarają daremnie.

Podniósł obie ręce i w uniesieniu, otworzył koszulę na piersi, wodził, po gromadzie zagniewanem okiem i postępując naprzód, wołał:

— Hryhow! bierz mnie... kuj w dyby... prowadź, gdzie chcesz... Ułasie chodź... bierz mnie, wiąż, prowadź i będziesz świadczył, że to, ja zabiłem nieszczęśliwego Semena...

W izbie zrobiło się cicho, tylko co chwili dawało się słyszeć pełne rozdzierającej boleści narzekanie Motry.

— Cóż ja pocznę sierota z dziatkami drobnemi. gdzie głowę przytulę...

Nikt nie śmiał zbliżyć się do Kałenyka, chociaż był bezbronny z odkrytą piersią, gęsto czarnemi porosłą włosami. Coś szeptało do sumienia obecnych, że Kałenyk nie winien — a jednak wszelkie poszlaki były przeciwko niemu.

Cofnąć się było nie podobna — już dali znać do miasteczka stanowemu o tem, co się stało.

Prowadzili Kałenyka, otoczonego gromadą włościan, na czele których postępował Hryhor. Kałenyk, szedł w ponurem zamyśleniu, zasępiony, gniewny; ani słówka przez całą drogę nie rzekł do przewodników; podnosił tylko głowę, rzucał wzrokiem na stronę, gdzie obok gromady postępowała Motra, i z nią o sprawach domowych mówił.

— A pamiętaj, jak Bóg da, żyto zbierzesz, nie sprzedawaj. Co będziesz w zimie jadła?

Nie skończył myśli, ale Motra domyśliła się, czego nie domówił, patrzała na męża, kiwała głową i łzy jedna po drugiej staczały się jej po policzku.

— Byczków pilnuj, jak Bóg da, że przezimujesz, to zapłacisz podatek: zapłać sama, niech ciebie nie ciągają po stanowych kwaterach.

— Motra nic nie odpowiadała.

— Widziałem się dzisiaj z żydem na foluszu; mówił, że na przyszły jarmark sukno będzie gotowe; zapłaciłem już za robotę, pójdziesz tylko i zabierzesz. Myślałem, że na jesień nową świtę poszyję... teraz już nie trzeba... Schowaj je do skrzyni, za dwa, trzy lata trzeba będzie i tobie i dzieciom... A pilnuj dzieci... Bóg wie, kiedy ja wrócę... I patrzył na dzieci, trzymające się zapaski matczynej, z takim smutkiem, z takim żalem, jakby przeczuwał, że nigdy ich już nie zobaczy.

Wkrótce miano odprowadzić Kałenyka do Humania.

Zanim stało się zadość rozmaitym formalnościom. Motra wróciła do domu, napełniła torbę płócienną chlebem, krupami, wzięła garść soli, kociołek mały i poszła za mężem.,. Gdzie zatrzymywali się konwojujący go włościanie, tam i ona z dziećmi stawała na odpoczynek; gotowała krupnik dla siebie, dla dzieci i dla męża.

W miasteczku na indagacyę wiele czasu nie tracono. Rozpytano świadków, którzy widzieli, jak Kałenyk uciekał do domu, rozpytano obwinionego i zadecydowano, że w areszcie niema po co długo trzymać; nazajutrz odesłali go do Humania, do więzienia, dopóki sąd ostatecznie o jego winie zawyrokuje.

Stepem głuchym. spalonym od słońca, na Sokołówkę i Cebermanowę podążał orszak, konwojujący Kałenyka do Humania. Słońce paliło, jak ogniem, brak wody, brak cienia dla wypoczynku nękały podróżnych. Czasem tylko napotykali długi sznur czumaków, powracających z solą z Krymu, a za nimi tuman kurzu wzbijał się aż pod niebiosy, szaremi chmurami; śród ciszy stepowej słychać było skrzyp powolnie posuwających się wozów i na żałośną nutę śpiewaną półgłosem piosenkę czumaka:

Oj chodził czumak pięć lat do domu,
Taj nie było przygodeńki nijakiej jemu.
Oj wracał czumak z Krymu do domu,
Oj stała się przygodeńka na drodze jemu.
Stała mu się przygodeńka nie w dzień a w nocy,]
Zachorował czumaczeńko, z Krymu idący.

Tu i ówdzie pasły się stada bydła i owiec i porykiwały z pragnienia, pod wtóry rozlegającej się z kępy łobody lub bodiaków, pastuszej sopiłki. Gdzieś daleko na ustroniu, na wąskich pasach stepu, obsianych zbożem, zaledwie było widać poruszających się na polu ludzi, pracujących przy żniwie. Tak stepem, pod promieniami palącego południowego słońca postępowała gromadka ludzi towarzyszących Kałenykowi do Humania. Za Cebermanową, z niewielkiej położystej doliny widać było na stepowem płaskowzgórzu kilka drzewek, a na tle ich zielonem wysoki, dębowy krzyż szerokie rozciągał ramiona do bezbrzeżnego zdaje się stepu.

C. d. n.



DYREKTOR MICHAŁ LITYŃSKI
kandydat na posła do Rady Państwa w II. okręgu wyborczym we Lwowie.

Kandydatura Michała Lityńskiego.

Zbliża się rozstrzygający dzień wyborów do parlamentu. W drugim okręgu wyborczym m. Lwowa staje kilku kandydatów, a wśród nich Michał Lityński, dyrektor II szkoły realnej.

Streszczenie mowy kandydackiej dyrektora Michała Lityńskiego podaliśmy w nrze 7 „Chwili“, nie zawadzi tedy, gdy Czytelnikom naszym podamy kilka szczegółów z życia dyrektora Lityńskiego i wypowiemy o nim, jako o człowieku, swe zdanie.

Dyrektor Michał Lityński urodził się w r. 1869 w Monasterzyskach, liczy więc obecnie 47 lat życia. Odebrawszy bardzo troskliwe wychowanie w domu rodzicielskim — ojciec jego bowiem był lekarzem — studya wyższe kończył na wszechnicach: lwowskiej, krakowskiej i wiedeńskiej. Tej też okoliczności ma do zawdzięczenia, że biegle włada językiem niemieckim, co dla kandydata na posła jest rzeczą arcyważną.

Już w wieku młodzieńczym dyrektor Lityński rwał się do życia publicznego. Jako akademik należał do towarzystw akademickich, brał żywy udział w ruchu, jaki się rozgrywał między młodzieżą konserwatywną a postępową, krusząc już wówczas kopie za ideami postępowemi. Niezwykle czynny udział brał w założeniu T. S. L. i cały czas wolny od zajęć zwykłych, poświęcał sprawom tego oświatowego towarzystwa, jako członek i kasyer Wydziału głównego Oddziału lwowskiego.

Uzyskawszy stypendyum rządowe, wyjechał dla studyów do Włoch i Grecyi, zwiedził wszystkie kraje Europy, bogacąc ducha i rozświecając rozum.

Powodowany szlachetną żądzą oświecania jak najszerszych mas, wygłosił niezliczoną ilość wykładów popularnych w uniwersytecie Adama Mickiewicza w pierwszych latach jego istnienia, wygłosił wiele odczytów w kasynie, „Skale“ i innych stowarzyszeniach.

Dyrektor Michał Lityński nietylko działał słowem wygłoszonem, ale także i piórem.

Zebrane wiadomości i wrażenia opublikował w wielkim szeregu wydawnictw. W wydawnictwach tych zastajemy wiele rozpraw naukowych z dziedziny historyi, estetyki i sztuki. Z większych prac wymieniamy dzieło p. t.: „Tyberyusz w świetle nowoczesnych badań“, „Wiek XIX. w obrazach“; napisał 1 tom historyi powszechnej starożytnej w znanem wydawnictwie Spamera, napisał dalej o wykopaliskach olimpijskich, na falach morza jońskiego i w. i.

Dyrektor Lityński jest człowiekiem szczerze demokratycznych poglądów i zasad prawdziwie postępowych; jest mężem stałych zasad i przekonań, jest człowiekiem niezależnym i niezawisłym i dobrze sytuowanym. Istota jego charakteru daje najlepszą rękojmię, że nic go nie odmieni, że nikt i nic nie potrafi wpłynąć na niego.

Karyery już nie szuka, osiągnął wszystko, co może osiągnąć jednostka w tym zawodzie. Do szerokiej pracy publicznej nie pcha go chęć sławy, pcha go szlachetna żądza wywalczenia równouprawnienia rzeczywistego tym, którzy je mają dotąd na papierze.

Jest dobrym katolikiem ale w tem znaczeniu, że każdego człowieka uważa za brata swego, bez względu na wyznanie i narodowość.

Usiłuje godzić zwaśnionych, chce dopominać się z całą natarczywością o polepszenie doli tych, dla których dotąd nie istnieją jeszcze prawa ochronne; jest przeświadczonym o tem, że haniebne segregowanie ludzi na wyznania przy nadawaniu posad ustać powinno, i że nie metryka, jeno zdolności, jeno wiedza kompetenta, powinny być brane w rachubę przy obsadzaniu wakujących miejsc i urzędów.

Jako pedagog, znając smutny stan oświaty w naszym kraju i nieodpowiedni ustrój szkół, dopominać się chce oświaty bezpłatnej na wszystkich stopniach nauczania, aby ją uprzystępnić najszerszym sferom.

Jest dobrym Polakiem i kocha prawdziwie swą ojczyznę. Lecz ta prawdziwa miłość ojczyzny każe mu szukać prawdziwej i rzetelnej zgody z Rusinami, wychodząc z słusznego założenia: concordia parvae res crescunt, discordia maximae dillabuntur.

Jest wielu takich ludzi, którym się zdaje, że profesor szkół średnich ma tak ciasny horyzont myśli, że poza zawodem swoim nic więcej już nie widzi.

Kraków losy swoje złożył był w rę-





IGNACY POTOCKI.

ce dwóch pedagogów: śp. Rottera i dyr. szkoły realnej Petelenza. Że udowodnili w Radzie Państwa, iż posiadają gruntowną znajomość wszystkich spraw ogólnych, na to niema dwóch zdań, że dzielnie walczyli w obronie pokrzywdzonych, a nawet bardzo decydujący wpływ wywierali na Koło Polskie, o tem wie każdy.

Praca w Kole jest możliwa; uczciwe zasady zawsze muszą w niem znaleść posłuch, pozytywne wyniki pracy dają miarę działalności posła w Radzie Państwa a nie setki interpelacyi i wniosków.

Gdy dyrektor Lityński zostanie wybrany posłem, nie zawiedzie on położonego w nim zaufania, jak go nie zawiedli śp. Rotter i dyr. Petelenz.

Mowa ojczysta.

Cóż milej dźwięczy nam na tym świecie
Niż nasza droga ojczysta mowa,
Co tak rozbrzmiewa po siołach w lecie
W szacie wesołej pieśni lub słowa?

Co tak serdecznie, wieczór i z rana
Z ust drobnych dzieci, troskliwych matek,
Przed tron niebieski, do Stwórcy, Pana,
Płynie z pałaców i wiejskich chatek?

Cóż piękniejszego nad te piosneczki,
Co nam w młodości naszej różanej
Nad kołyskami nucą mateczki
W mowie ojczystej, lubej, kochanej?

Ach, śpiewy polskie tak nam są drogie.
Że na wspomnienie łza oko rosi,
Serce orzeźwia uczucie błogie
I zapał jakiś ducha podnosi

A hymny nasze już nie są ładne
W ojczystej mowie? – szczere i rzewne,
Wielbiąc Boga, dźwięczne i składne,
Tkliwe, serdeczne, wspaniałe, śpiewne?

Jakże to pięknie, kiedy już z rana
Z wieśniaczej chatki po rosie płynie
W rodzinnem brzmieniu pieśń zaśpiewana
I gdzieś w oddali pod lasem ginie.

Tę mowę naszą, ten nasz skarb drogi
Chce nam dziś wydrzeć najezdca chciwy,
Darmo się trudzi okrutnik srogi,
Wróg nasz odwieczny, Prusak zdradliwy

Próżno się rzuca żmija zuchwała,
Pijawka nędzna, butna hakata —
Bo mowa polska będzie istniała,
Po wszystkie czasy, po wieczne lata!

(n..)

Zapobieganie łysinie i jej zwalczanie.

Z wykładu prof. dr. O. L.

II.

W istocie przedstawia się ona najczęściej jako wcześniej czy później nabyty zanik pręcika włosowego, za czem idzie zniszczenie odżywczych gruczołków, opustoszenie z zanikiem bezczynnych grzuczołów i bliznowate ułożenie powierzchni. W istocie zaś cały proceder polega na patologicznej zmianie ustroju gruczołów włosowych. Gruczoły tłuszczowe ulegają zbytnim wydzielinom tłustej cieczy „Seborrhoe“, przyczem wydziela się brudnolepka masa tłuszczowa. To pierwsze wstępne stadyum wydzielinowe zwykło się kończyć całkowitem wycieńczeniem i przechodzić w przeciwieństwo. Wydzieliny zmniejszają się poniżej stanu normalnego, poczem następuje nadmierna posucha w włosach, silniejsze tworzenie się łupieży, zmieniająca się utrata włosów i wyraźne wypadanie tychże; stanowi temu towarzyszy subjektywne uczucie lekkiego swędzenia, okrom zwiększonej temperatury, pewne uczucie ucisku. Objawy te są patologicznymi objawami. Zdrowa skóra na głowie jest tak mało widownią dotkliwych zmian jak i reszta skóry na powierzchni ciała ludzkiego. Kto się po głowie, chociażby to było w chwilach namysłu i roztargnienia, drapie, tego grunt włosowy nie jest w porządku. Zwykłej łupieży nie zna ani broda, nie znają jej brwi ani rzęsy ani nawet skóra na głowie, jeśli ona nie pozostaje pod wpływem bądź co bądź chorobliwej zmiany. Nie zwykło też się mówić o chorych na chorobę włosów, jako o zwykłych pacyentach, bo pod każdym innym względem nawet mogą być zdrowi i altecacya dotyczy wyłącznie i jedynie części ciała, pokrytych włosami. Nietylko jeden proces prowadzi do całkowitego zniszczenia włosów; zniszczenie idzie różnemi drogami, a są one najróżnorodniejsze. (C. d. n.)

Zbawca ludów.

„Gdybym był panującym, jakże szybko usunąłbym wszelką nędzę społeczną wśród moich poddanych! Ponieważ jednak nim nie jestem, chaiałbym być przynajmniej przyjacielem panującego, abym mógł urzeczywistnić te plany, które mają szczęście świata na oku. To byłby cel piękny i wzniosły“.

Taki monolog wygłosił Alfred w parku książęcym, który na poprzednie pisemne podanie do marszałka dworu w łasce zwiedzić mu pozwolono.

Wtem nagle spostrzegł jakiegoś jegomościa, który przechadzał się wolnym krokiem po piaskiem wysypanej ścieżce.

Po majestatycznym ruchu, z jakim jegomość zdjął kapelusz i następnie średnim palcem podrapał się w głowę, Alfred natychmiast poznał panującego.

Ukłonił się tedy dziesięć razy i to każdym razem coraz niżej. Podobało się to panującemu Panu, gdyż ufnością darzył tych, którzy uprawiają ten rodzaj gimnastyki brzusznej. Przystąpił zatem do Alfreda i z ową łaskawością, właściwą mu w obec lepiej ubranych poddanych, zapytał go:

— Jakżesz się Panu mój park podobał?

— Niewymownie, Najjaśniejszy Panie! Wobec tych cudów zapomina się niemal zupełnie o całej nędzy, którą się — tam po za obrębem tych murów — spotyka!

— Aha — odpowiedział panujący —



SCHRONISKO NAUCZYCIELSKIE DLA CHORYCH PIERSIOWYCH W ZAKOPANEM.



KURSY PRAKTYCZNE W SZKOLE KRÓL. JADWIGI WE LWOWIE.

Pan jak widzę, zajmujesz się także kwestyą socyalną. O niczem innem dzisiaj się nie słyszy. Mam tego już porąd.

Dostojny Pan wskazał na swój biały kołnierzyk.

— Sire! — rzekł Alfred, jakby II. Markiz Poza — rozwiąż w swem państwie kwestyę socyalną, a nikt się nie ośmieli więcej o niej mówić.

Niesłychanie śmiałe słowo zostało wypowiedziane. Alfred był przygotowany w duchu, że otrzyma rok twierdzy za otwartość swoją.

Ale panujący wcale nie okazywał zdziwienia, lecz zapytał spokojnie:

— No, mój kochany, według jakiej recepty zabrałbyś się do dzieła?

Przyjacielskie odezwanie się ośmieliło Alfreda. Z ust jego popłynął wartki strumień wymowy, jak potok górski po deszczu.

— Kazałbym memu parlamentowi uchwalić co rocznie kilka milionów, celem rozdania ich między najbiedniejszych; gminy skłoniłbym do podjęcia wszelkich robót, które każdemu poddanemu zabezpieczą jego prawo do pracy; zmusiłbym za pomocą nowej ustawy przedsiębiorców do jaknajszerszej akcyi i zarządzeń dla dobra robotników; na zbytek nałożyłbym podatek w interesie nie posiadających; rozpę...

Tu panujący przerwał mowcy. Dla Alfreda było to wielce pożądanem, gdyż chciał on właśnie doradzać panującemu, aby dwór swój rozpędził i koszta utrzymania przeznaczył na lepsze cele; aby drogie polowania zniósł i wyrzekł się pewnej baletnicy, której utrzymanie rok rocznie pochłaniało krocie. Gdyby Alfred to był powiedział, panujący odwróciłby się od niego i byłby odszedł pełen indygancyi. Teraz atoli dobrotliwy władca przemówił w te słowa;

— Dobrze, bardzo dobrze. Od dziś dnia jesteś pan moim przyjacielem i faworytem. Pańskie nazwisko i pański adres możesz mi pan przy sposobności napisać na karteczce. Widzisz pan, ów stary jegomość, który tam idzie, to mój minister. Przychodzi, aby mi zdać raporty. Rozkaż jemu, co za słuszne uważasz. Oto mój sygnet na znak, iż panu nadaję wszelką władzę.

Pożegnawszy go po wojskowemu, panujący oddalił się. Alfred z podniesioną głową wyszedł naprzeciw starego ministra i pokazał mu pierścień książęcy. Minister zgodnie z przepisem etykiety, ukląkł na jedno kolano i ucałował sygnet trzykrotnie.

— Ten znak... — Alfred zaczął tłumaczyć.

— Wiem, wiem — rzekł minister w postawie schylonej — oczekuję pańskich rozkazów.

Alfred zastanowił się. Czyż miałby już dzisiaj zacząć rozwiązywać kwestyę socyalną? Albo czyby nie można było poczekać z tem do jutra? Żeby tak naprzód zakosztować życia dworskiego.

— Rozkazy moje? — odparł. Dobrze, otrzymasz je stara mumio. Chciałbym zostać rzeczywistym tajnym radcą i mieć wszystkie pańskie ordery; tatusia mego możesz pan zrobić wielkim koronnym archiwaryuszem, brata mego zaś mianować jegermajstrem nadwornym, bo on rad chodzi na polowanie; wujowi memu Antoniemu, który lubi się trochę puszczać, mógłbyś pan dać posadę jakiego dyrektora banku, a mój kuzyn Józef, ten bałwan, byłby w siódmem niebie, gdyby otrzymał bodaj najskromniejszy tytuł szlachecki. Co się tyczy członków żeńskich mej rodziny...

Przepraszam bardzo pana Ekscelencyę, chciałem powiedzieć, ale pamięć moja jest już dzisiaj osłabiona. Radbym naprzód zawiadomić Jego Wysokość o tych życzeniach. Racz Ekscelencyo, oczekiwać mnie tutaj w łasce.

Poszedł. Po kwandransie powrócił z pismem odręcznem księcia do Alfreda. Pismo to brzmiało:

— Mój kochany takich zbawców ludu jak pan, mam pełno w kraju. Ale co oni potrafią i ja sam umiem. Oddaj pan okazicielowi mój sygnet i zechciej przypatrywać się nadal parkowi memu z zewnątrz. Tam także nieźle się przedstawia.

. . . .

Od czasu do czasu Jego Wysokość miała wcale nieźle koncepty.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

X.

Dumna (Dumny).

Rozróżniamy dwojaką dumę. Duma w znaczeniu ujemnem jest skłonnością, częściej spotykaną u płci żeńskiej. Dumna w znaczeniu ujemnem jest równocześnie opryskliwa, samolubna i zu-



KURSY PRAKTYCZNE W SZKOLE KRÓL. JADWIGI WE LWOWIE.

chwała, nieprzychylna ani tkliwa, ani przywiązana: działa często bez skrupułów i zaniedbuje najzwyklejszych ostrożności.

Z takiem usposobieniem dziecko zwykło się już rodzić, ma ono już je we krwi, nie wiedząc o tem. Nie umie złośliwie dumna ani uszanować siebie według swej istotnej wartości, ani ocenić, jak należy, zasług i zalet drugich. Nie posiadając słusznego poczucia prawdy i rzeczywistości, nie okazuje ani wielkiej szczerości ani umiarkowania, ani sprawiedliwości tj. wszystkiego tego, co może oznaczać skromność.

Dumna czyli zarozumiale próżna jest zbyt pobłażliwą dla siebie, zbyt wymagającą względem innych. Nie stara się ona o ścisłe stosowanie cnót natury praktycznej, porządku, dokładności, przezorności i oszczędności -- jest nawet zwykle łatwo obraźliwa.

Gdy ją Bóg obdarzył pewnem dowcipem, nie powstrzyma się ona od okazywania go na każdym kroku; idzie za chwilowemi zachciankami i stosownie do okoliczności, będzie czułostkowa, deklamacyjna, przyczem okazywać będzie brak związku i myśli.

Rzadko u niej spotkać się można z potężniejszemi wzruszeniami estetycznemi; brak u niej zapału dla piękna, wyższego uniesienia, które zwraca się ku moralnemu pięknu i ku idealnej doskonałości człowieka.

Wyobraźnia zarozumiale próżnej może być tkliwa i marzycielska i objawiać się tylko zapomocą przejawów gwałtownych i przelotnych; w dziedzinie czynów i woli nosić będzie na sobie ślady braków i wad, jakie za sobą pociąga złośliwa duma.

Leczenie. Ażeby leczyć złośliwą dumę, trzeba przyjrzeć się cechom szlachetnej dumy i objawom tejże, aby przypadkowo nie wziąć jej za dumę złośliwą, czyli zarozumiałą próżność.

Dumna w dodatniem znaczeniu trzyma się prosto, z głową podniesioną; wzrokiem pewnym, pogodnym i spokojnym patrzy w dal bez pogardy dla otoczenia. Bardzo często wystarcza jej zadowolenie z samej siebie; usilnie się stara, aby nie poniżyć swej godności, zachować siłę moralną, być szanowaną i zmuszać do szanowania w niej istoty, jaką jest i jaką chce być.

Posiada więc pewne zasadnicze przymioty umysłowości, ma przedewszystkiem pewną zdatność pamięci, uwagi i rozsądku. Ma zdolność do postrzegania i łatwość przypominania Umie zwrócić uwagę wielu zjawiskom, które wymknęłyby się roztargnionemu wzrokowi człowieka próżnego, lub których nie chciałby spostrzedz pełen uprzedzeń umysł pysznej. Nie zwraca się ku oklepanym i błahym drobnostkom, które dostarczają złośliwej uciechy; unika ona lekkomyślnych dziwactw, nie znosi plotek, ma poczucie obowiązku, jest sprawiedliwa i ludzka — umysł ma otwarty, zwracający się sam przez się ku nauce.

Dumna w znaczeniu dodatniem posiada uczucie altruistyczne, oraz inne szlachetne uczucia, bo oddaje zwykle wszystkie swe środki na usługi drugim, tak samo, jak je zużytkowuje dla siebie.



RABIN DR. CARO.

W jej charakterze widzimy przychylność, dobroć, wdzięczność, obok przywiązania i ufności, która jej dodaje siły do zniesienia cierpień. Wolę ma więc silną i stałą; bywa cierpliwą, a zachowując spokój i krew zimną, umie okazać się odważną.

Z powyższego się okazuje, że jedynie i wyłącznie leczyć się powinno dumę złośliwą t. j. zarozumiałą próżność. Leczy się ją zaś w ten sposób, że koniecznie trzeba wpłynąć na zmianę uczuć ujemnych na dodatnie, egoistycznych na altruistyczne, przez co zmieni się także wolę osobnika na wolę moralną.



OŁTARZ W SYNAGODZE POSTĘP. WE LWOWIE.

Ofiara.

(Z rosyjskiego).

II.

Pewnego poranku stary Michajłów kazał przywołać do siebie swego syna. Aleksy był pewny, że staremu zapewne chodzi o wyjaśnienia w kwestyach handlowych, gdyż nic innego nie zwykło powodować jego zetknięcia się z ojcem. Wytworzył się był bowiem między nimi dziwny stosunek: pryncypała do pomocnika. Rozmowa, jaką zwykli byli prowadzić ze sobą, obracała się około kwestyi zysku i strat, zakupna i sprzedaży, a gdy temat był wyczerpany, nic nie mieli już zazwyczaj sobie do powiedzenia i rozstawali się tak chłodno, jak zwykli się byli witać. Być może, że uczucie oziębło u nich z powodu, że od lat brakowało tu pośrednictwa matki, albo i może dlatego, że w sercu starego Michajłowa ciepło uczucia zamarło. Życie starego M. i całą jego myśl wypełniała naga rzeczywistość, szara proza: fabryka, ceny bawełny, owo „Winien“ i owo „Ma“ jego księgi handlowej, następnie jego



KARMIENIE SAREN.

wpływ polityczny i sprawy jego stronnictwa.

Aleksy, pokłoniwszy się, przywitał ojca, przyjętem pozdrowieniem: „Dzień dobry!“ Ojciec, postać okazała, pełna powagi, z długą siwą brodą i przenikliwemi oczami, oczekiwał przybycia syna w postawie stojącej w środku salonu. Spoglądał na Aleksego, mężczyznę również rosłego o inteligentnym wyrazie twarzy, jużto z dumą, jużto z niechęcią.

Ojciec i syn usiedli. „Doniesiono mi“, rzekł ojciec bez jakiegokolwiek wstępu, „że spoiły cię czułe więzy miłości jakiejś żydoweczki. Mniejsza o to, i nie byłbym mówił nawet o tem z tobą. Postępujesz tak, jak wielu mężczyzn w twoim wieku i zajmujących takie społeczne stanowisko, jak i ty mój synu. Opowiedziano mi jednak, że nie jesteś dość przezornym, że wcale nie taisz się z swą miłością. A przecież pod żadnym a żadnym pozorem nie powinno się to było przedostać z najbliższego otoczenia na zewnątrz, jeśli później chcesz wejść w poważny i odpowiadający naszemu stanowisku związek małżeński z jakąś panienką z dobrego domu. Wymieniono mi nawet imię twojej bogdanki i jej ojca. Twojej uwielbianej jest na imię Lea, ojciec jej zwie się Eleazar i jest prostym handełesem...“

„Jest jubilerem i nawskróś uczciwym człowiekiem!“ zawołał Aleksy z oburzeniem, zrywając się ze stołka.

Michajłow uśmiechnął się irocznie i zawołał:

„Żyd.. i uczciwy! Taki żyd dopiero narodziłby się musiał, mój dobry synu! Ale co cię tam twój ojciec obchodzi. Dziewoja jest ładna i podoba ci się. Ona cię darzy swą miłością, ty zaś ją przyjmujesz i miłość odwzajemniasz przyjętym zwyczajem jedwabnemi chustkami i kosztewnościami, na czem ojczulek jej, ten poczciwiec może zrobić jakiś dobry interesik. Mimo to wszystko jednak obowiązkiem twoim jest, jak tego wymaga nasze stanowisko społeczne, zakryć swą słabostkę. Dotąd nie uważałeś za stosowne, byś to uczynił, to też wyrażając się jaśniej, oświadczyć ci muszę, że nigdy nie byłbym ci przypisał tyle głupoty. Wobec tego znalazłem się w tem fatalnem położeniu, że muszę zrobić użytek z przysługującego mi prawa ojcowskiego w sprawie, o którejbym chętnie nie był rozmawiał z tobą. Udasz się zatem mój synu w podróż handlową na kilka miesięcy i spodziewam się, że gdy powrócisz, okażesz więcej taktu i rozumu“.

Twarz Aleksego przybierała różne kolory w czasie mowy ojca. Usłyszawszy ostatnie słowa zbladł, jak chustka, a drżące wargi naprożno się siliły, by skleić słowo. Michajłow zapalił sobie cygaro.

„Sprawa załatwiona, mój synu: Wiesz tedy, jak się masz zachować“.

— Mylisz się ojcze, — odparł Aleksy szorstkim i stanowczym głosem. Sprawa nie jest załatwioną definitywnie! Ja sam miałem o niej z tobą pomówić ojcze, nie przeczę, że w inny sposób. Leę uważam za swoją narzeczoną; Lea będzie też moją żoną! —

Stary zadrżał cały na tę wieść. Wytrzeszczył oczy na syna i utopił weń wzrok swój, jak gdyby miał przed sobą szaleńca, poczem popłynęły z ust Aleksego słowa bardziej wyraźne, więcej stanowcze.

„Nie po raz pierwszy, mój ojcze to się zdarza, że dziewczyna takiego pochodzenia staje się żoną mężczyzny z poważanej, ale ortodyksyjnej rodziny. Chociażby trzeba było potajemnie lub też i jawnie przezwyciężyć niejedną trudność, chociażby zdumienie i plotki na ten temat były jeszcze tak wielkie, jedno i drugie w końcu ustąpi, ja zaś posiędę istotę, która nietylko jest piękną, ale nadto ma wszystkie te zalety ducha, jakie pragnę widzieć u przyszłej swej małżonki. Jeśli ty tylko ojcze dasz swe zezwolenie!“

Ojciec powstał ze stołka i rzucił nim za siebie. „Czyli sam błaznem jesteś, lub może masz mnie za takiego? Ufundują ci miejsce w willi Mamorowa (w zakładzie dla obłąkanych)!. „Każde słowo, które wypowiedziałem, wypowiedziałem po głębokiej rozwadze, ojcze; nie pozwolę nicować ani jednego słowa!“. Odrzekł Aleksy.

Wynoś mi sie z pokoju, albo... albo... targnę się na ciebie!“ wołał ojciec.

C. d. n.

H. K.

„Już idę....“

Noc ciemna, głucha.... burza i ulewa
Brzozy i sosny kołyszą się, jęczą,
Lecz mnie się zdaje, że słodko ktoś śpiewa
Że jasne niebo widzę z jasną tęczą.

Pod mojem oknem słyszę głos donośny,
Jednak łagodny — nadziemskie rozkosze
Rozlewający, jak cichy szmer wiosny.

„Idę już, idę i ulgę przynoszę....
Biedni i głodni, cierpiący, strudzeni,
Wy, co przez świata zdrożnego ohydę
Przeszliście czyści i niepoplamieni,
Idę, już idę, już idę“.



SARNY W LESIE.



NAPAD DZIKA NA JEŹDŹCA.

....„Ty, coś za czyny twe wzniosłe zamłodu,
Faraonową mógł mieć piramidę,
A zapomniany dziś umierasz z głodu —
Wierz mi i czekaj: już idę“.

„Ty, coś o pomoc nikogo nie prosił
I jarzmo życia wciąż z pokorą nosił,
A tylko ufał wszechmocnemu Bogu
Idę, do twego już się zbliżam progu.

Ty, coś się rozstał z lepszych dni nadzieją,
Ty, czyje usta nigdy się nie śmieją —
Widzę twą boleść i słyszę twe jęki....
Przyjdę, poczekaj, ustaną twe męki.
„Idę już, idę i mijam pałące,
Bo za niepamięć — niepamięcią płacę.

Wy zapomnieni, co jednak wierzycie,
Wy nieszczęśliwi, których całe życie
Było tu z cierni girlandą i z głogów —
Idę, do waszych już pospieszam progów
Wy biedni, głodni, cierpiący, strudzeni,
Wy, co tak czyści i niepoplamieni
Przechodzicie świata złego ohydę —
Idę, już idę — już idę....“

Na stanowisku.

Orzeł nie zejdzie z szczytnych skał krawędzi
By na nizinach osiedlić się ziemi
I zacząc żywot w zamglonych padołach.
On na alpejskich granitowych czołach
Stać będzie zawsze i skrzydłami swemi
Zwyciężać wicher, co w doliny pędzi.
I nie rozminie się z swem przeznaczeniem,
By na płaskości patrzyć z oburzeniem,
I śledząc z góry piorunów igrzyska,
Nie da się ściągnąć z szczytów stanowiska.

* * *

Tam, gdzie już niegdyś myśl wielka artysty
Sławiła w chwilach twórczego zapału,
Stać będzie zawsze wśród ruin — kolumna.
I choć przetrwała gmach, dlatego dumna,
Zostając wierna prawdzie ideału,
Zachowa styl swój niezmienny i czysty.
Póki jej smutna samotność nie zmoże,
Jak cały kościół paść w ruiny łoże,
Lecz od ścian jego ona padnie z blizka,
W ruinie nawet strzegąc stanowiska.

* * *

A duch poleci tam, gdzie przyszłość w mocy
Swej trzyma kraje myśli idealne
I ma przyczyny swe tajne, rozumne,
I nie da zamknąć się w przedwczesną trumnę,
I nie jest temu winien, że widzialne
Są jemu tylko niektóre z gwiazd nocy.
I nic go z tej wędrówki nie zawróci,
Nic nie odbierze sił, nic nie zasmuci,
Bo on się nie wpatrzył tam, gdzie światłość [błyska
W ciemnościach duch nie zdradzi stanowiska.



POD FIGURĄ. (GROTTGERA)

Z dziedziny wynalazków.

Nowe światło.

Na wystawie motorów w Londynie w hali rolniczej, wystawiono nową tanią materyę świetlną, która, jak się wyrażają an-



IGNACY KOTOWICZ.

kości. Moda ta akademicka rychło się przeżyła a nowsze czasy dają pierwszeństwo rączce srebrnej.

Rzecz prosta, że laski znalazły swoich miłośników t. j. zbieraczy, którzy ogromne sumy poświęcili na to, aby mieć najcenniejsze zbiory lasek. I tak hrabia Brühl minister Fryderyka Augusta II. saskiego, posiadał 300 lasek, z czego był bardzo dumny a Talleyrand posiadał jeszcze więcej lasek. Bardzo cenny zbiór lasek posiadał Henryk Beer, ojciec Meyer-Beera. Nałóg do zbierania lasek doprowadził go do ruiny majątkowej. Poświęciwszy cały swój majątek na zakupno cennych lasek, w końcu postradał zmysły i umarł z dwoma laskami w rękach, jako ofiara tej arcyciekawej pasyi.

Z korporacyi masarzy i rzeźników.

Dnia 7. bm. wieczorem, odbyło się w sali „Gwiazdy“ we Lwowie walne zgromadzenie członków korporacyi masarzy i rzeźników we Lwowie. Zgromadzeniu przewodniczył zastępca przełożonego p. Józef Kotowicz. Prócz innych spraw natury administracyjnej, na porządku obrad była sprawa ułożenia statutu dla towarzystwa asekuracyjnego, któreby dawało odszkodowanie za węgrowatą trzodę chlewną, następnie miano dokonać wyboru przełożonego i zastępcy jego na 1 rok.

Wydziałowi udzielono absolutoryum z czynności za r. 1906 i przyjęto sprawozdanie kasowe do wiadomości.

Nad projektem statutu, odczytanym przez sekretarza Izby rękodzielniczej p. Ohlego wywiązała się formalna dyskusya; ostatecznie uchwalono odroczyć traktowanie sprawy, aż nie zostanie wydrukoway i rozdany projekt członkom dla rozpatrzenia się w nim.

Nastąpiły wybory. Przełożonym korporacyi został wybrany znany tutejszy właściciel wielkiej firmy masarskiej p. Józef Kotowicz, dotychczasowy zastępca, zastępcą zaś przełożonego p. Jan Szewczuk.

Przy tej sposobności niech nam wolno będzie podać kilka dat z życia nowowybranego przełożonego.

P. Józef Kotowicz, urodził się we Lwowie, dnia 19. marca 1866 r. Ojciec jego Ignacy, liczący obecnie 70 lat życia, jest jednym z najstarszych obywateli m. Lwowa i jednym z najstarszych majstrów rzeźniczych. Ożeniwszy się z córką śp. Underki, w r. 1861 został majstrem, w r. 1864 uzyskał prawo obywatela lwowskiego.

Ród Kotowiczów pochodzi z Lubelskiego. Pradziad p. Józefa Kotowicza Piotr Kotowicz, był hetmanem w lubelskiem. W czasie niepokojów dziadek p. Józefa, Michał Kotowicz, przyjechał do naszego kraju, a zdawszy egzamin został „Justitzratem“. Miał dwóch synów, z których Antoni był doktorem w Rudkach, zaś Ignacy wstąpił do zawodu rzeźniczego.

P. Józef Kotowicz odbył praktykę u dziadka swego śp. Underki. Ród Underków należy do starych zamożnych rodów lwowskich. Przez 100 lat z górą ród ten miał realność przy tak zwanej St. „Johannesgasse“ (św. Jana) dzisiejszej Akademickiej.

Odbywszy praktykę i wyzwoliwszy się p. Józef Kotowicz przed laty 14 otworzył samoistny interes. Zaczął prowadzenie interesu skromnymi funduszami, bo kwotą 140 koron. Uczciwej i wytężającej pracy jego i jego żony Bóg pobłogosławił — obecnie p. Józef Kotowicz jest właścicielem dwóch realności: przy ul. św Marcina i przy ul. Żółkiewskiej.

P. Józef Kotowicz, jako zastępca przełożonego, wiele dodatniego już zrobił dla korporacyi — miejmy nadzieję, że dołoży starań, iżby praca na nowem zaszczytnem stanowisku wydać mogła jak najlepsze owoce.

Nasze napoje i pokarmy.

I.

Piwo.

Piwo jest napojem, który jednym organizmom bezwarunkowo szkodzi, drugie w pewnych razach wzmacnia i pokrzepia, pod warunkiem wszakże umiarkowanego i we właściwej porze użycia. Oczywiście piwo w złym gatunku zawsze i każdego konsumenta zdrowiu tylko ujmę przynosi.

Dotychczas nie rozstrzygnięto śmiesznego sporu, czyim piwo jest wynalazkiem: Polaków czy Niemców? Właściwie ani pierwszych, ani drugich, już bowiem pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju, wyrabianym z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia. Napój ten poświęcony był bogini rolnictwa Cererze, a stąd nazwa łacińska piwa: cerevisia.

W kronikach Gallusa i Dytmara znajdujemy uwagę, że nasz Bolesław Chrobry sporo piwa wypijał, co dało Syrokomli powód do skreślenia następującego rymowanego żartu:

Niemcy nam chcieli zabrać Kopernika;
Z przywlaszczonego odarto ich blasku.
Chcieli nam dowieść, że piwo wynika
Z ich wynalazku.
Ale w Dytmara pismach zostawiona
Pamiątka stara, kronikarska, żywa;
Bolesław Chrobry przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

Faktem przecież jest, że klasztor w Tyńcu miał w XII. wieku własny browar, a Ludgarda, żona Przemysława II., założyła w Kaliszu aż ośm browarów. Długosz nadmienia, że ów Przemysław, jako chorowity, pijał tylko słabe piwo. Ten sam kronikarz powiada, że Konrad książę cieszyński (w roku 1303) i proboszcz wrocławski mianowany został arcybiskupem w Salcburgu i zrezygnował z onej godności, „albowiem nie było tam piwa pszenicznego, do którego z dzieciństwa nawykł“.

Następnie Długosz opisuje, że w Mazowszu wina rzadko kto używa, tylko napoju z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwanego“. Stąd w starodawnej piosnce o Mazurach śpiewano:

Mazurowie nasi
Po jaglanej kaszy
Słone wąsy mają.
W piwie je maczają.

Chmiel już od XIV. wieku był przedmiotem handlu wywozowego, a statut litewski przepisuje surowe kary na szkodników chmielarskich. Zygmunt Stary spożywał codziennie na śniadanie polewkę piwną z grzankami, zwaną „gramatką. Syn jego Zygmunt August, dając w 1551 roku przywilej na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim piwowarom piece ich systemu, ponieważ oszczędzają conajmniej trzecią część piwa. Konstytucya



JÓZEF KOTOWICZ
Przełożony korporacyi rzeźników i masarzy.

z 1565 roku ustanawia podatek czopowy po 4 i po 6 groszy od beczki. W XVI. i XVII. wiekach najsłynniejsze piwa były: piotrowskie i proszowskie. Po nich szły: łęczyckie, piątkowskie, bydgoskie, przemyskie, świdnickie gdańskie i wrocławskie.

Cechy piwowarskie w Krakowie istniały już w 1458 roku i piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w razie oblężenia. Taksa żywności na ratuszu krakowskim z roku 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. Stąd poeta Miaskowski nazywa piwo napojem „z pszennej jagody“. Lecz w XVII. wieku jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z 1685 roku przepisywało tylko, aby na 10 korcy jęczmienia, obowiązkowo dodawano dwa czystej pszenicy. Różne już były smaki piwa, a wybrednym piwoszom przypomina książę naszych poetów Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany;
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Słynne podotąd piwo grodziskie w XVI. już wieku było sprzedawane z Wielkopolski do Brandenburgii, a na Mazowszu przez trzy z górą stulecia słynęło piwo wareckie, czyli w Warce warzone, jak na Litwie: grodziskie, kiejdańskie, nieświeskie, balwierzyskie i orszańskie.

Pracowite i gospodarne prababki nasze w każdym domu warzyły wyśmienite, jasne i lekkie piwo szumujące, zwane „szlacheckiem“. Ciemniejsze z goryczką wyrabiano, dodając jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny nazywano młotem, wrzątek piwny brzeczką, suszarnię słodzin ozdownią. Po domach miano zawsze do warzenia trzy naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Obszerną rozprawę o różnych sposobach warzenia piwa mieści w sobie książka pod tytułem: „Ziemianin, albo gospodarz inflandzki“, wydana w Słucku 1673.

Z czasem piwowarstwo czyli browarnictwo urosło do znaczenia dużego przemysłu, lecz czy obecnie piwo nasze jest lepsze, a przedewszystkiem zdrowsze od dawniejszego? (Nr.).

Z muzyki.

(Koncert urządzony przez Tow. esperantystów).

Celem urządzenia dzisiejszego koncertu mówił p. J. Reiner prezes Towarzystwa esperantystów, jest okazanie tego języka międzynarodowego w prozie, poezyi i pieśni. Produkcya ta była więc ułożona w celach agitacyjnych, aby pokazać, że język sztuczny ma racyę bytu nietylko w stosunkach codziennych i przy załatwianiu interesów naukowych, handlowych itd. lecz także służyć może literaturze, poezyi i muzyce, tej sztuce, która się szczyci, że przemawiając jednakowo nieledwie do słuchaczy różnych narodowości, jest sztuką międzynarodową.

Czy język esperanto okazał się podatnym, jako materyał służący poezyi lub jako podkład do śpiewu? Na pytanie powyższe każdy inaczej odpowie, wszyscy jednak się zgodzić muszą na to, że język ten mało się nadaje do śpiewu. Powodem tego jest właśnie ta jego sztuczność, jednakowe urabianie deklinacyi i konjugacyi, mała rozmaitość formy i pewna stereotypowość.

Narzucanie jednakowych końcówek różnym tematom sprawia często wrażenie czegoś nienaturalnego i bardzo wymuszonego. Język ten, zastosowany w prozie i wydany zapomocą odpowiednich środków modulacyjnych, robi jeszcze najważniejsze wrażenie, w poezyi już mniejsze chyba, gdy kto produkcyę poprze tak doskonałą mimiką i wogóle sposobem deklamacyi, jak p. Szobert art. teatru miejskiego, który w produkcyi wczorajszej zbierał niemilknące oklaski za mistrzowskie wypowiedzenie Fredrowskiego „Pawła i Gawła“ w tłómaczeniu esperanckiem. Również deklamacya p. Fr. Wysockiego, pełna patetycznego nastroju, bardzo się podobała.

Mniej szczęśliwszym okazał się język esperancki przy użyciu go w produkcyi choralnej. Jeżeli pominę już tę okoliczność, że główną przyczyną niepowodzenia śpiewów Chóru akademickiego było małe ześpiewanie się i nazbyt widoczny brak dobrego kierownictwa, to przyjdzie mi stwierdzić, że przy najlepszym nawet wykonaniu język ten przy zastosowaniu go w śpiewie choralnym nigdy powodzenia mieć nie będzie z powodu wyżej wymienionych okoliczności i wreszcie z powodu zbytniej ilości syczących spółgłosek.

Śpiew solowy również ucierpiał na tem, gdyż brak wyrazu w esperanto okazał się zabójczym dla pieśni. Pieśni o charakterze nawskróś polskim dziwnie jakoś wyglądały w tej szacie, a powodzenie Galla „Gdybym był młodszy dziewczyno“ przypisać należy tylko doskonałej interpretacyi p. Ludwiga, który potrafił doskonale się „wspiewać“, że tak powiem w ten język do tego nawet stopnia, że pieśń powyższa daleko gorzej wypadła przy powtórzeniu jej po polsku. Śpiewak tak nagiął swoją wymowę do języka esperanckiego, że trudno mu było to samo odśpiewać po polsku, raziła afektacya, robiona na każdem słowie, czego język polski nie znosi. Panna F. Romańska biorąca również udział w wieczorze wczorajszym wykazała niepospolity materyał głosowy, którym włada dziś jeszcze, niestety bardzo niedoskonale. Nie wiem, czy z powodu tremy, czy też z powodu niezupełnego przygotowania ściska całkiem niepotrzebnie gardło i tony wychodzą zduszone. Przytem nie uznaje p. R. wcale modulacyi głosowej i odśpiewuje wszystko jednakowym głosem, którego pełnia przytłacza, powiedzieć można, cały wykonywany przez nią utwór. Wszystkie te braki dadzą się jednak bardzo łatwo usunąć, albowiem przy wielkiej muzykalności p. Romańskiej da się z pomocą sumiennej pracy nietylko zapanować nad głosem, ale także uzyskać świetne rezultaty pod względem artystycznego wykonania całości.

Jar. Leszczyński.

Co wiemy o trzęsieniu ziemi.

Jak daleko sięgają w odległą przeszłość najstarożytniejsze tradycye, tak starem jest podanie w ludzkim rodzie o trzęsieniu ziemi; gdzie brak piśmiennych dokumentów o tych przewrotach, tam opowiadają nam ich historye szczątki świątyń, pomników i pałaców, które runęły, obracając w gruzy kwitnące niegdyś miasta mocarzów, nazywanych zwykle w prastarych legendach czcigodnymi starcami. Trzęsienia są tak dawne, jak ziemia, a dopiero wówczas ustaną, gdy w niej spokój zapanuje.

Ruchy, zanikającej wskutek wystygania i kurczącej się, skorupy ziemskiej, nazywamy trzęsieniami ziemi. Jeżeli zanikanie powierzchni ziemi rzeczywiście odbywa się bez przerwy, to koniecznym



CELNY STRZAŁ.

tego wynikiem musi być ciągłe trzęsienie ziemi.

Według statystyki trzęsień ziemi, przypadają na każdy dzień dwa trzęsienia, liczba zaś drgnień w czasie dnia zawsze jest nierównie większą od liczby drgnień obserwowanych w nocy.

Widzimy stąd, że ziemia znajduje się w stanie nieustannego drgania i trzęsień, które się raz w jednej, drugi raz w innej jej części przejawiają.

W krajach górskich, skałami potężnemi najeżonych, trzęsienia ziemi są niebezpieczniejsze od tych, jakie zachodzą w krajach płaskich, posiadających grunt miększy, jak to ma miejsce, naprzykład w Północnych Niemczech.

Gdyby skorupa ziemska składała się z masy mięKszej, to owe gwałtowne rozpadania się ziemi występywałyby łagodniej i mniej uczuwać się dawały; gdy jednak ziemia składa się na wielkiej przestrzeni z twardych gatunków skał, to te muszą wewnętrznemu parciu sił stawiać silny opór. Trwa to dopóty, dopóki ten opór wobec nagromadzonych sił we wnętrzu ziemi ostać się jest zdolnym. Gdy jednak sprężystość gazów granice oporu przekroczy, następuje ruch gwałtowny, jakby nastąpiło zerwanie tamy morskiej, wylot strzały z wyprężonego łuku, lub pęknięcie w nierównym stopniu rozgrzanej szklanki. To małe wstrząśnienie w pewnej części skorupy ziemskiej, to rozerwanie lub pęknięcie, nazywamy trzęsieniem ziemi.

Wyjaśnia nam to ten mianowicie fakt, że często trzęsienie ziemi, nie tylko w jednym jej punkcie zachodzić może, lecz odtwarza się jednocześnie w punkcie drugim, niekiedy w wielce odległym od pierwszego. Trzęsienie ziemi, które zburzyło Lizbonę, dało się uczuć także w północnym Szlezwigu, a trzęsienie ziemi na wyspie Ischii obserwowano również w Wiesbadenie. (Dok. nast.).

Kronika.

Z Warszawy donoszą: Onegdaj odbył się benefis p. Wincentego Rapackiego, który wystąpił w „Baśni dramatycznej“. Jubilat otrzymał szereg depesz, między innemi następującą od p. Tadeusza Pawlikowskiego:

„Niezłomnemu strażnikowi ideału życzy długiego spełnienia nowych cudów — dawny dzierżawca artyzmu Pawlikowski“.

Staraniem Sokoła-Macierzy odbył się 8 b. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi majowej. Na bogaty program złożyło się: słowo wstępne, wypowiedziane przez druha ks. Dzjędzielewicza, śpiew pny Nowakówny i p. Klimczaka. Deklamacya druha Bieleckiego i druha Janikowskiego, który wygłosił „Widzenie“ (słowa Gwidona Pogonowskiego) przy akompaniamencie kompozytora p. M. Signiego. I chór Sokoła-Macierzy odśpiewał kilka krótkich piosenek. Na zakończenie odegrano fantazyę sceniczną w 1 odsłonie Fr. Barańskiego p. t. „W Zygmunta dzwonią“. Podczas przerw przygrywała muzyka Sokoła III.

Z Sługockich ś. p. Józefa Lityńska, wdowa po lekarzu wojskowym zmarła dnia 11 b. m., licząc lat 69. Ś. p. zmarła była matką ś. p. Leopolda, znanego przemysłowca, tak przedwcześnie zgasłego w r. z. oraz matką dyrektora II szkoły realnej Michała. Osierociła również dwie córki p. inżynierową Bałabanową i konsyllarzową Kielanowską. Ś. p. Józefa była kobietą niezwykłych zalet serca i duszy.

Pogrzeb ś. p. zmarłej odbędzie się we wtorek dn. 14 b. m. o godzinie 9 rano z gmachu hr. Skarbka do kościoła archikatedralnego obrz. łac. Ztąd po odprawieniu żałobnego nabożeństwa zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski i złożone do grobowca familijnego.

Miasto Nadwórnę nawiedził groźny pożar. Wybuchł on w nocy w czwartek o godz. pół do 11, z piekarni przy ul. Szkolnej się znajdującej i przy lekkiem wietrze objął w okamgnieniu kilkadziesiąt domów na przedmieściu Pniowskiem, wzdłuż ulicy Młyńskiej się ciągnących. Wszystkie domy, bardzo nędzne przeważnie i do żydowskiej wyłącznie ludności należące, stały się w przeciągu godziny pastwą pożaru, który pozbawił blizko siedmset głów schronienia.

Na miejscu pożaru działy się sceny serce rozdzierające, biedacy bowiem, którzy ledwie z życiem uszli, długo błądzili po spalenisku, grzebiąc i szukając w zgliszczach, czy nie znajdą w gruzach domostw swoich jakich szczątków swojego mnienia. Wszystko zgorzało aż do fundamentów, zaledwo kilka bożnic trwalej murowanych oparło się niszczącemu żywiołowi.

Parlament rumuński został rozwiązany. Rozpisano nowe wybory na 20 b. m. Obie izby zostały zwołane na nadzwyczajną sesyę na 7. czerwca.

P. Mieczysław Domiczek, właściciel handlu wędlin przy ul. Sykstuskiej został w postępny sposób napadnięty przez bandytę i ugodzony trójkątnem narzędziem żelaznem w okolicy plec. Na szczęście rana nie zagraża życiu p. Domiczka.

Obserwatora na Etnie i w Catanii zanotowały dnia 6 b. m. silne wybuchy wulkanu, odczuto trzęsienie ziemi w Nicolosi.

Na Jeziorze Bodeńskiem onegdaj o g. 7 wieczorem wskutek gwałtownego orkanu przewróciła się łódź żaglowa, przyczem 5 ludzi zginęło.

W Modderfontein nastąpił wybuch, wskutek którego utraciło życie trzech Europejczyków i piętnastu krajowców.

W Wiedniu bawili uczniowie V gimnazyum lwowskiego, którzy pod przewodnictwem nauczycieli zwiedzali wszystkie gmachy publiczne i miejsca, zasługujące na zwiedzenie. Wspaniała pogoda sprzyjała wycieczce.

Skazanie Wilka. Nowej Reformie donieśli z Sieniawy, że sąd tamtejszy skazał b. posła do Rady państwa Wilka za kradzież na miesiąc aresztu.

Prof. Henryk Jordan doznał dn. 6. b. m. po powrocie z Wiednia silniejszego ataku sercowego, który wywołał znaczne osłabienie serca. Stan chorego jest już lepszy, jest nadzieja, że wyzdrowieje w ciągu 2 tygodni.

Trybunał kasacyjny rozpatrywał żażalenie nieważności zarówno prof. Bujwida jak i dr. Klemensiewicza wniesione z powodu wyroku w procesie o oszczerstwo, wytoczonym przez profesora dra Bujwida przeciw jego b. asystentowi Klemensiewiczowi. Jak wiadomo, na podstawie werdyktu przysięgłych p. Klemensiewicz został skazany na 140 K., względnie 14 dni aresztu. Prof. Bujwid wniósł także odwołanie od nizkiego wymiaru kary. Po wysłuchaniu wywodów zastępcy dra Bujwida, dra Gertlera i zastępcy p. Klemensiewicza dra Kahanego, trybunał odrzucił oba zażalenia nieważności, natomiast uwzględnił odwołanie od nizkiego wymiaru kary i podwyższył ją p. Klemensiewiczowi na miesiąc aresztu.

Pomiędzy Francyą a Japonią przyszło do zawarcia sojuszu, mającego na celu specyalne zagwarantowanie posiadłości francuskich w Azyi. Układ ten przyszedł do skutku za pośrednictwem Anglii i pozwala Francyi skupić całą energię na obronę terytoryum europejskiego.

W Wiedniu pomocnik kamieniarski Stanisław Uhlarz, rodem z Suchej w Galicyi, lat 41, ojciec 2 dzieci, zasztyletował rzeźbiarza Jana Hutterera z zemsty za to, że Hutterer wypowiedział mu miejsce z powodu braku roboty. Uhlarz przyznał, że popełnił czyn świadomie.

We Lwowie dn. 5. bm. pomiędzy godz. 2. a 4 nad ranem w parku Killińskiego zastrzelił się z rewolweru Erwin Karol Kühner, 16-to letni uczeń szynkarski, który ostatnio służył we Lwowie w kawiarni Wiedeńskiej.

W sprawie artyleryi obrony krajowej doniosła Grazer „Tagespost“, że bataliony i pułki obrony krajowej otrzymają 8 bateryi artyleryi, z których w ciągu 4 lat zostanie utworzonych 8 brygad artyleryi, wchodzących w skład obrony krajowej. Oficerowie tych nowych bateryi zostali przydzieleni z armii czynnej.

W sprawie reformy szkoły wojskowej odbyły się w ministerstwie wojny pod przewodnictwem ministra wojny obrady sztabu generalnego. Reformy zaprojektował obecny szef sztabu generalnego i wypracował odpowiedni elaborat, służący za podstawę obrad. Przewodnią ideą reformy jest zmniejszenie liczby uczniów w szkole wojskowej, aby w ten sposób położyć kres pozaetatowemu awansowi wychowanków tej szkoły, wstrzymującemu awans oficerów liniowych.

Arcyks. Franciszek Ferdynand bawił w Dreznie, gdzie zwiedził międzynarodową wystawę ogrodniczą.

Rosyjsko-japoński traktat handlowy został podpisany.

Odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Wydawca MÜNZ i Sp. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5. Klisze z zakładu „Tęcza“ we Lwowie.